


BIURO OŚRODKA KARTA

# MYŚLI NIEINTERWOWANE

NR 8 KRAKÓW VII-VIII 1983

50 zł



...DOSWIADCZENIA HISTORII  
WYOSTRZYŁY NASZĄ WRAZLIWOŚĆ  
W ZAKRESIE PODSTAWOWYCH PRAW  
CZŁOWIEKA I PRAW NARODU. ZWŁA-  
SZCZA PRAWA DO WOLNOŚCI  
SUMIENNEGO BYTU DO ROSZANO-  
WANIA WOLNOŚCI SUMIENIA I RELIGII  
PRAW LUDZKIEJ PRACY. MATKA  
CHRYSZUSA MOWI STAŁE WSZYSTKIM  
LUDZIOM I WSZYSTKIM LUDZIOM  
NIE JESTES JUŻ NIEWOLNIKIEM LECZ  
SYNEM.

JAN PAWEŁ II

CZĘSTOCHOWA 19.VI.83

# PAPIEŻ NASZYCH ZAWIERZEŃ

MN  
8

Od roku 1979 nie było w Polsce tak ogromnych oficjalnych zgromadzeń, przepełnionych tak potężnym duchem patriotyzmu, polskości i dobrej woli. Wielomilionowe zgromadzenia na krakowskich Błoniach, milionowe tłumy w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, na Górze Świętej Anny i w Katowicach, unocniły generałom i ich moskiewskim mocodawcom siłę moralną polskiego społeczeństwa i stanowiły swoiste referendum woli narodu. Generałowie nie widzieli jednak milionowych tłumów na trasach i na papieskich spotkaniach: prłowska telewizja skrzętnie unikała panoramicznych obrazów, wzorem poprzednich lat przekazując jedynie zbliżenia księży, zakonnic, starszych ludzi. Oficjalna propaganda podała liczbę 6,5 miliona osób na papieskich uroczystościach liturgicznych, podczas gdy faktycznie było ich kilkanaście milionów. Ludzi rozmodlonych, pełnych nadziei, zbratanych, oczekujących cudu.

Przylot Ojca Świętego do Krakowa w dniu 21 czerwca. Dziesiątki i setki tysięcy ludzi na Błoniach i ulicach prowadzących do Pałacu Arcybiskupiego. Entuzjazm na całej trasie przejazdu, a kiedy tłum rozgorączkowany, ale zawsze spokojny i godnie się zachowujący opuszcza Błonia, tworzy się samorzutnie pochód, który ulicą Smoleńską skierowuje się pod Pałac, gdzie na czas pobytu w Krakowie zamieszka Ojciec Święty. Czołko po-

chodu jest już w okolicach Straszewskiego, podczas gdy jego główna część znajduje się jeszcze głęboko w ulicy - tłum śpiewa pieśni kościelne, "My chcemy Boga", oczywiście "Boże coś Polskę" i hymn narodowy. W ulicy Retoryka na chwilę pojawia się zomo, ale nie przeszkadza dotarciu pochodu na ulicę Franciszkańską. "Chodźcie z nami, przebędziemy" jeszcze zakrzyknie tłum do zagradzających drogę zomo-wców, i za chwilę ogromna ludzka masa wtłoczy się w niewielką przestrzeń przy Pałacu Arcybiskupim. A tu za godzinę rozpocznie się pierwsze nocne spotkanie Papieża z mieszkańcami Krakowa, głównie z młodzieżą. Spotkanie nieoficjalne, niemalże rodzinne, pełne niewymuszoności, pogody i ogromnego entuzjazmu, kiedy Ojciec Święty powie o sobie, że nie jest taki młody, i odpowie za chwilę "powiedzmy", kiedy ci z dołu zawołają "Jesteś młody, jesteś młody".

Nazajutrz na Błoniach Papież zjawia się paręnaście minut przed godziną dziesiątą, pobłogosławi dwumilionową rzeszę ludzką, która przez całą noc zapełniła sektory na Błoniach. Przed przybyciem Ojca Świętego krakowscy aktorzy deklamują poezję religijną, chóry śpiewają pieśni. Wielki nastrój, podniosła chwila. Zaczyna się uroczysta Msza święta, ze składaniem darów i papieską homilią. Pośród ofiarodawców m.in. delegacja internowanych działaczy "Solidarności", przekazująca Ojcu Świętemu obraz Matki Bożej z Załęża.

Matka Boża z Załęża, to patronka internowanych w tym miejscu odosobnienia. Wymowa tego aktu jest jedno-

znaczna.

A kiedy rozchodzi się gigantyczny tłum z Błoi krakowskich, trwa jeszcze nastrój wielkich chwil, jakie przeżyliśmy w to upalne czerwcowe przedpołudnie. Mieszkańcy Krakowa, górale i hutnicy, górnicy z krakowskiego zagłębia, setki tysięcy przyjezdnych i pielgrzymów z całej Polski - to wszystko miesza się z sobą w tym wielkim, dziejowym momencie i spokojnie, długimi godzinami opuszcza olbrzymi plac wspólnej modlitwy. Wkrótce po zakończeniu papieskiej Mszy świętej nadlatuje nad skrzyżowanie Alei z ulicą 3 Maja milicyjny helikopter i wzywa uczestników religijnego zgromadzenia na Błoniach do spokojnego rozejścia się do domów.

Oczywiście nie ma mowy o żadnych agresywnych politycznych demonstracjach, nikt nie wznosi antyrządowych czy antysowieckich okrzyków - tłum jest zdyscyplinowany, godny i zrównoważony. Wiadomo, że jeżeli milicja nie sprowokuje, nie dojdzie do żadnych ekscesów.

Tłum formuje się samorzutnie - zamierza przejść gigantycznym pochodem do Mistrzejowic, gdzie za parę godzin rozpocznie się kolejne zgromadzenie liturgiczne, połączone z konsekracją kościoła pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego. Wielotysięczny tłum rusza w stronę Nowej Huty, za chwilę rozwinię swoje flagi biało-czerwone i białe transparenty z napisem "Solidarność" i tak przejdzie do Mistrzejowic, w zasadzie nie niepokoiony przez milicję, choć pod czujnym jej okiem. W Nowej Hucie i na ob-

rzeżach Mistrzejowic zgromadzone potężne siły zomo: stoją opancerzone samochody, małe gaziki, tankietki z wodą. To swoista demonstracja siły, a raczej bezsiły.

Na moment przed rozpoczęciem Mszy świętej w Mistrzejowicach zjawia się ogromny pochód - ten sam, który trzy godziny wcześniej wyruszył z krakowskich Błoi. Na czele gigantyczny transparent "Solidarności", który potem ustawił się w głównym punkcie uroczystości. Jest zresztą w Mistrzejowicach las transparentów, małych chorągwi, flag. "Usłysz Ojciec głos zza krat" i podpis "Solidarność więzionych", to najbardziej wymowny i wzruszający transparent, który widzi Ojciec Święty ze swojego tronu przy ołtarzu. "Jesteśmy, pamiętamy, czujemy", to hasło "Solidarności" na innym transparentie. Jest "Solidarność" z Gdańska, z Poznania i Szczecina, są flagi solidarnościowe ze wszystkich niemal miast i regionów Polski. Od roku 81 nie były one nigdy widoczne w tak wielkiej ilości. One tu, w Mistrzejowicach i wcześniej jeszcze, na Błoniach, są po prostu l e g a l n e . I to to jest ten najpiękniejszy moment uroczystości, kiedy wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ta Polska wciąż istnieje, że nie zdążyły jej miesiące udreć i terroru, że na nic zdały się gazy i pałki, skoro w jednym momencie odrodziła się Polska wolna i rządzona sercami i dobrą wolą, papieskim słowem i spojrzeniem Pasterza. Nie chcemy sobie w tej godzinie zdawać sprawy z tego, że za chwilę powrócimy do szarej codzienności, do zakłamania i bolesnej rze-

oczywistości, że obejmie nas wszechogarniające znużenie, zniechęcenie, któremu trzeba się będzie za wszelką cenę przeciwstawić. Te spotkania z Ojcem Świętym, - to na Błoniach i to w Mistrzejowicach - stanowią właśnie ów wielki moralny nakaz trwania w pokoju, pojednaniu, trwania w nadziei i wierze.

Nikt nie wie, w jakim kierunku potoczą się losy Polski, jaki będzie efekt papieskiej pielgrzymki do ojczyznanego kraju, nie są znane, choćby najbardziej orientacyjnie, treści rozmów Papieża z jaruzelskim. Możliwe jest każde rozstrzygnięcie, choć przecież wiadomo, że rządzący nie ustąpią ani na krok, że zbyt wielką cenę zapłacili za swoje rządzenie, aby się w tej chwili z tego wycofywać. Chyba, że przyjdzie nakaz z moskiewskiej centrali, i trzeba będzie przekazać władzę innej ekipie, gorszej czy lepszej ale zawsze bolszewickiej...

Polska zachłysnęła się swoim Ojcem Świętym. Zachłysnęła się swoimi osmioma dniami, ponownie uwierzyła w siebie, otrzymała potężny zastrzyk optymizmu, nadziei i zawierzenia. I jeżeli ktokolwiek był początkowo przeciwny wizycie Ojca Świętego, że swoją obecnością w Polsce umocni reżym generałów i niejako go uprawomocni i utwierdzi w rządach, to już w trakcie wizyty musiał zmienić swój sąd. To prawda, że musiał Ojciec Święty spotkać się z jaruzelskim i podać mu rękę, uściskać dłoń splamioną krwią Polaków, ale prawda i taka, że rozmowy Papieża z szefem wojskowej junty w prł winny przynieść korzyści umęczonemu narodowi. Papież nie tał swojego sądu wobec reżymu, ostrzegął i karczył go za nie-

przestrzeganie praw człowieka, za ucisk i nienawiść. Ze wszystkich swoich wystąpieniach i homiliach głosił konieczność przestrzegania praw Bożych, prawa człowieka do godności, prawa do godnej pracy i godnej zań zapłaty. Głosił prawo do swobodnego zrzeszania się, poparał "Solidarność", powoływał się w tej mierze na wielkie autorytety moralne, na encykliki swoich poprzedników, i swoje własne. To musiało wywołać reakcje junty, która w pewnym momencie, poprzez swojego rzecznika prasowego usiłowała ograniczyć papieskie wystąpienia i niejako sprowadzić je wyłącznie do religijnych treści. Papież jednak nie zmienił ani jednego zdania w swoich homiliach, zachował ich pełną treść i wymowę uważając, iż to wszystko co głosi, służy Jego narodowi, odnowie tego narodu i jego moralnej sile.

W tym tkwi siła papieskiej wizyty, Jego posługiwanie Kościołowi w Polsce i umiłowania polskiego ludu.

"Ojciec spraw, aby Polska była Polską" - taki napis widoczny był w Mistrzejowicach.

ZX.

---

---

Wolności nie można

symulować

St. J. Lec

I z drżenia obywateli

rysują się fundamenty państwa

St. J. Lec

---

---

# OSOBA PRYWATNA

Tytuł od razu mówi o kogo chodzi: oczywiście o LECHA WAŁĘSĘ, najpopularniejszą nie tylko w Polsce ale i w świecie "osobą prywatną". Nikomu dotychczas - poza rodziną i kolegami - nie znany skromny elektryk z Gdańska w ciągu dwóch pamiętnych sierpniowych tygodni zrobił fantastyczną karierę, trafił na łamy najpoczytniejszych tytułów gazet i magazynów, stał się obiektem istnego polowania dziennikarzy i fotoreporterów całego świata. Razem z Janem Pawłem II tworzy dziś najsłynniejszą dwójkę Polaków. Niedawno znany amerykański uniwersytet zaprosił lidera "Solidarności" do wygłoszenia przemówienia kończącego rok akademicki. Podobnym zaszczytem honoruje się tylko najwybitniejsze postacie współczesności...

Pamiętamy, gdy po raz pierwszy pojawił się na ekranach telewizyjnych 30 sierpnia 1980 roku: z koszmarnym długopisem w ręce, różańcem na szyi, Matką Boską w klapie marynarki, okropnie jękający się w czasie odczytywania Protokołu Porozumień. Szybko jednak nabrał pewności siebie, nie straszne mu były najpodchwytliwsze pytania dziennikarskich wyjadaczy, podziwiano jego rzadką umiejętność lapidarnego ujmowania istoty sprawy. Podróże zagraniczne jeszcze bardziej ugruntowały renomę robotniczego przywódcy znad Wisły.

Sielanka trwała tylko półtora roku, a po niej nastąpił gru dzień 81. Nie wiedzieliśmy gdzie go trzymano, w jakich warunkach,

jak to znosi. Indagowany w tej sprawie minister-rzecznik Urban niezmiennie odpowiadał, iż szef zawieszony /"chwilowo"/ "Solidarności" jest traktowany "z szacunkiem należnym jego osobie". Od jego żony Danuty słyszeliśmy, że proponowano mu emigrację, ale kategorycznie odmówił.

x

Na wolność wrócił 14 listopada 1982 roku, gdyż - jak autorytatywnie usłyszeliśmy - "nie stanowi już więcej zagrożenia dla ładu społecznego". Coś tam jeszcze półgębkiem napomykano o "ewolucji" jego postawy, a opublikowanie listu "kaprala Wałęsy" do generała Jaruzelskiego propaganda zinterpretowała jako jednoznaczną kapitulację, co wywołało spory niepokój i zamieszanie w szeregach Związku.

W Arłamowie, ostatnim "internacie", przeprowadzono z nim wywiad telewizyjny, który miano nadać po jego powrocie do Gdańska. Materiał najpierw przedstawiono grupie oznaczonej kryptonimem "W", mającej za zadanie sprawne przeprowadzenie "operacji Wałęsa" czyli przeniesienie "byłego szefa byłej Solidarności" w stan związkowego spoczynku. Grupę tworzyli: Ciosek, Rakowski i Urban. Panowie ci oglądali wywiad i zmarli: to, co zobaczyli, nie potwierdzało niestety optymistycznych pogłosek jakoby Wałęsa się ustakował i wreszcie pojął,

na jakim świecie żyje.

Wywiad postanowiono przerebić, by nadawał się do publicznego pokazania. Ale przykrwanie, retusze i montaż nie na wiele się zdały. Przeróbki wywiadów telewizyjnych są zresztą bardzo proste: nie widać tu - znanych nam choćby z "Tygodnika Powszechnego" - wstaweczek w rodzaju: "Dekret z dn. 12.XII. 1981, o stanie wojennym, rozdz. II, art. 17 pkt 4 /Dz. U nr 29, poz. 154/" lub "Ustawa z dn. 31. VII. 1981 r., o kontroli publikacji i widowisk, art. 2 pkt. 9 /Dz. U. nr 20, poz. 99/", odbiorca jest święcie przekonany, że wszystko jest w najlepszym porządku. Ale tu nawet drastyczne cięcia nie dawały spodziewanych rezultatów: ani w jednym kadrze nie dało się pokazać Wałęsy pokornego i pogodzonego z losem, ciągle - wg poirytowanego Rakowskiego - coś "plótki o Sierpniowych Porozumieniach, o tym, że nie jest sam kompetentny pertraktować z władzą, że musi porozumieć się z całą Komisją Krajową itd. itp.

Szczególnie oburzenie trójki towarzyszy wywołały dwie rzeczy: "kretyńskie" /wg określenia Urbana/ upieranie się "Wąsatego" przy swych poglądach oraz jego błyskawiczna, "niczym nieusprawiedliwiona" kariera. Oburzenie w pełni zrozumiałe, bo przecież każdy z nich poglądy zmieniał wielokrotnie, służył na różnych dworach. O Mietku Rakowskim kilkanaście lat temu już napisano, że nosił dwadzieścia różnych fryzur, a od tego czasu przybyło mu ich co najmniej dwakroć tyle. Każdy z trójki miał pełne prawo pomyśleć z goryczą: "Tyle razy musiałem się ześwinić, zmieniać linię, dialektycznie lawirować, zakatwiać przyspieszone studia za-

nim dochrapałem się jakiego-takiego stołka, a ten zasrany robotel po szkole zasadniczej, w dwa tygodnie! Czyż to nie anarchia!!!"

- Nic z tego - powiada Rakowski.

- Tak, tak, pamiętacie jaki raban podniósł ten gówniarz Kuraj, jakieśmy poprawili jego wywiad po wyjściu z internetu? - wtrącił Urban. - Wałęsa jeszcze gorszy, znów będzie gadał do zagranicznych dziennikarzy o manipulacji i fałszerstwach. Lepiej zostawmy to w cholere.

- Dobrze, ale co dalej? - pyta Ciosek.

- Mam! - na to Rakowski - trzeba ogłosić, że Wałęsa to osoba prywatna, a z takimi nie musimy przeprowadzać wywiadów. W telewizji pojawiają się, owszem, nawet przypadkowi przechodnie, ale tylko pod warunkiem prezentacji słusznych poglądów.

- O key, - włącza się Urban - powiem na konferencji prasowej, że Wałęsa to osoba prywatna i problem z głową.

Wynalazek Rakowskiego zrobił wielką karierę. Był to również nowatorski eksperyment: po raz pierwszy osoba publiczna poddana została reprivatyzacji, co jest w socjalizmie wprawdzie zjawiskiem normalnym, bo kondycja obywatela zależy wyłącznie od woli władzy, ale w tej historii pojawiły się okoliczności znacznie ją komplikujące.

Wiadomo powszechnie, iż kategorie jednostkowego bytu i niebytu nie są w naszym ustroju kategoriami obiektywnymi, bo zależą od decyzji państwa. Byłeś postacią publiczną i w jednej sekundzie stajesz się pry-

MN  
8

watną, albo nawet gorzej: możesz w ogóle przestać istnieć.

Mażoż to znany przykładów, gdy ktoś, komu do wczoraj oddawano cześć boską, w wyniku "tajnego referatu" lub jawnego plenum biskawicznie przestawał istnieć, niejako dematerializował się?

Zabiegi takie dotyczyły jednak przedstawicieli samej władzy, natomiast Wałęsa przez kogo innego został powołany do "publicznego życia", stąd też, by tak rzec, decyzyjna niedrożność postanowienia, które zapadło na jego temat w gronie towarzyszy C-R-U. Odtąd "pewien elektryk z Gdańska" - jak woli go określać ostrożny minister-rzecznik - wiedzie dość dziwny żywot. Z formalnie prawnego punktu widzenia /wiadomo: prawo ma u nas wyłącznie formalny charakter/ jest osobą prywatną, ale postępowanie władz wobec niego zdaje się temu przeczyć. Gdy pisze listy, petycje i skargi do rządu, Sejmu, Rady Państwa - nie otrzymuje odpowiedzi. Słusznie, bo na listy prywatne się nie odpowiada. Równocześnie jednak nikomu z publicznych osób nie poświęca się tyle uwagi, co właśnie tej "prywatnej". Centralna i terenowa prasa zamieszcza artykuły zawierające takie np. eleganckie określonka na jego temat, jak choćby: wróbel, który chciał być orłem" /przecież nawet dzieci wiedzą, że do tego może pretendować tylko wrona/, "wąsata małpa wspinająca się na drzewo przedgrudniowej rzeczywistości", po wysokich urzędach krążą taśmy z nagraniem ponoć autentycznego głosu Wałęsy zkorzeczącego na Kościół i Prymasa Glempa, używającego brzydkich słów, Episkopatowi już dość dawno przesłano raport na

temat erotycznych wyczynów byłego szefa byłej "Solidarności". Wielokrotnie przypominano o jego umysłowej tępotcie, o tym, że nie przeczytał w życiu ani jednej książki, co zresztą już wcześniej zauważyła nazzwyczaj dobrze poinformowana prasa radziecka.

Widzimy więc, iż Wałęsa jest i równocześnie nie jest osobą prywatną. W tym momencie dotykamy niesłychanie subtelnej materii. Wiadomo, co znaczy dla socjalistycznego państwa "człowiek prywatny". Już tow. Stalin stwierdził, że to skarb największy, który należy czujnie i troskliwie chronić. Stąd też gdański elektryk został poddany troskliwej opiece. Wszelako nie zapominać, że wszystko ma charakter dialektycznie uwarunkowany: ludzie są zawsze prywatni i prywatniejsi. Nasz przywódca osiągnął ten wyższy stopień, dlatego też i ochrona jego osoby musi być stosowna.

Ochrona ma charakter wielostronny i wieloaspektowy. Bywa, że zachodzi pilna konieczność codziennej jego wizyty w komisariacie MO; a to w sprawach finansów byłego Związku, a to kontaktów z prasą zagraniczną, planowanej pielgrzymki do Piekar Śląskich, wyjazdu do Warszawy, nielegalnych spotkań z kolegami związkowcami. By podnieść efektywność ochrony, niezbędne okazuje się zainstalowanie w jego mieszkaniu aparatu podsłuchowego, okresowe wyłączanie telefonu, natrzymywanie i przesłuchanie współpracowników, odebranie prawa jazdy jego kierowcy itp.

Niestety, "wąsata małpa" niczego chyba nie jest w stanie pojąć i nie docenia troski, jaką jest otaczana. Minister-

rzecznik, w odpowiedzi na brudne insynuacje i bezczelne pytania dziennikarzy z Zachodu z właściwą sobie godnością oświadczył, że Wałęsa "otrzymał osobistą ochronę milicyjną, istnieją bowiem sygnały o możliwości prowokacji zagrażającej jego bezpieczeństwu. Wałęsa - podkreślił minister-rzecznik - został o tym fakcie powiadomiony, ochrona towarzyszy mu nie krępując jego ruchów" /za Trybuną Ludu z 18-19.VI. br./.

Najsmutniejsze w tym jest to, że sam bohater nawet nie wie, że posiada pełną swobodę ruchów, że nikt go w niczym nie krępuje. To bezsporne potwierdzenie jego ignorancji. Wszak już Karol Marks odkrył podstawową prawdę, iż wolność to "uświadomiona konieczność", ale skąd ma o tym wiedzieć człowiek, który nie przeczytał ani jednej książki!

Troskliwa i bezinteresowna opieka państwa spotyka się z czarną niewdzięcznością zainteresowanego. "Jestem jak królik w klatce", "Jestem w areszcie domowym", "Jeśli tak dalej pójdzie, będę zmuszony zejść do podziemia" - bredzi nieodpowiedzialnie. Stoczniowcy też nie lepsi. W liczbie trzech tysięcy zbierają się np. przed bramą i niewybrednymi wyzwiskami witają ochronę kolegi, utrudniają jej wejście na teren stoczni. Oburzające!!!

Ostatnio ochrania go 5 samochodów milicyjnych i 50 funkcjonariuszy MO na trzy zmiany, co na dobę daje 15 samochodów i 150 ludzi. Takiej obstawy nie miewa nawet Andropow. Na spotkanie z Papieżem w Tatrach "szarą prywatną osobę" z Gdańska dostarczone samolotem i helikopterem!

Zagrożeniem bezpieczeństwa Wałęsy są niedzielne Msze św. w kościele św. Brygidy. 26 czerwca 10 tys. ludzi zebrało się, by go okłaskiwać. To bardzo niepokojące. Na wspomnianej konferencji prasowej minister-rzecznik powiedział jeszcze: "Nie można jednak przewidzieć, jakie będą dalsze działania ochrony i jakie trzeba będzie w przyszłości przedsięwziąć środki". Właśnie. Tym bardziej, że szef "Solidarności" - zdaniem władz - czuł się najbezpieczniej między 13 grudnia 81 a 14 listopada 82, nie wykluczona więc powtórka. Gdyby jednak do niej nie doszło, zajdzie konieczność wybudowania kaplicy w komendzie MO, gdzie miałyby wreszcie bezpieczne warunki do modlitw. Mszę dla niego mógłby odprawiać szef PRON Dobraczyński lub w ostateczności jego zastępca, sekretarz KC PZPR M. Orzechowski.

Eksperyment z reprivatyzacją przywódcy "Solidarności" powiódł się jak na razie połowicznie i doprawdy nie wiemy, na czym stoimy: jest czy nie prywatną osobą? Sprawa dojrzała chyba do jednoznacznego prawnego uregulowania. Mamy nadzieję, że Sejm wyjdzie naprzeciw oczekiwaniom społecznym i uchwali ustawę, w której jasno określone będą warunki, jakim winna odpowiadać publiczna, a jakim prywatna osoba w PRL.

Będzie to niewątpliwie wymagało zewnętrznych oznakowań. Obywatel nosiłby /np. na piersi lub w klapie marynarki/ literkę-inicjał sygnalizującą przynależność do klasy prywatnych lub publicznych postaci. W obu przypadkach byłaby to więc litera "P", identycznego kształtu, kroju i barwy.

MN  
8



MN  
8

Ktoś może powiedzieć, że to niczego nie rozwiązuje, że to głupi pomysł itp. Nic bardziej niesłusznego!

Zewnętrzne rozróżnienia byłyby dowodem obcego nam ideologicznie absolutyzowania prawa, do którego należy podchodzić zawsze z pozycji klasowych. Rozstrzygnięcia, które wydaje się nam najprawdopodobniejsze, ułatwi elastyczna politykę w zakresie koniecznych przeszeroga-

wań. Niedopuszczalne również, by o tym, kto ma być a kto nie osobą publiczną lub prywatną wiedział lub - co gorsza - decydował o tym sam zainteresowany lub inne siły za nim stojące. To pozostanie w wyłącznej kompetencji ludowego państwa. W ten sposób nabrzmiały społecznie problem zostanie ostatecznie rozwiązany w duchu najlepszych tradycji socjalistycznej praworządności.

"alter"

## Z ZAPRZYJAŻNIONEJ PRASY

/Tłumaczenie artykułu zamieszczonego w "Literaturnej Gazecie", nr 42/4900/ z dn. 20 października 1982 r. na str. 14. Autorem artykułu jest specjalny korespondent "Literaturnej Gazety" w Polsce, WIKTOR COPPI./

Zaraz na początku naszej rozmowy zadzwonił telefon. Jerzy Grzymkowski chwilę słuchał, po czym głucho rzekł: - "Podtrzymuję swoją opinię kaskawy panie". Rzucił słuchawkę. Znowu usiadł w fotelu obok mnie.

- Jeszcze jeden "rewolucjonista". Powiedział, że mogę się nie martwić - sznurek ukręcił dla mnie mocny.

- Nie obawia się pan?

- Uodpornikem się. Kto się boi wilków...

"JESTEŚMY ZA DYSKUSJĄ..."

... Spotykałem się w Polsce z wieloma przedstawicielami inteligencji twórczej. Wyróżnia tych ludzi przede wszystkim odwaga. Gdyby jej zabrakło, dawno już uciekliby tam, skąd nie wychodzi się na spotkanie dziennikarzom radzieckim.

W warunkach ostrej konfrontacji nie wszyscy - jak opowiadali mi polscy przyjaciele - wytrzymują stress walki. Zatrucie antysocjalistyczne nie sprzyja utrzymaniu równowagi duchowej. Ludzie tracą twarz. Wielu przyłącza się do obozu tych, którzy krzyżem i mieczem mierzą w republikę socjalistyczną i do tej pory żywią radosną nadzieję na jej upadek. Niektórzy uciekają daleko - znad Wisły aż na brzegi Renu, Sekwany. I stamtąd, z obczyzny, mamroczą do cudzych mikrofonów obce słowa o tym, jaka winna być zdrażona przez nich ojczyzna.

Inni "uciekiniery" również gniją, lecz u siebie w domu. Kontemplują oni bieg zdarzeń, jak gdyby oglądali

c.d. na str. 22

# PIŁSUDSKI I JEGO DZIEŁO

MN  
8

"Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt nęzmierny, iż pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie macie ponieść... Patrzę na was jako na kadry, z których ma się rozwinąć przyszła armia polska i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanię..."

To był rozkaz, jaki wygłosił Józef Piłsudski w dniu trzecim sierpnia 1914 roku przed frontem 152 żołnierzy, wybranych z drużyn strzeleckich i Strzelców. A działo się to na placu przed budynkami po wystawie architektonicznej w "Oleandrach" w Krakowie. Rozkaz był zwięzły i lakoniczny. Nie było w nim patosu i wielkich słów, nie było obietnic i kłamstw; tego wszystkiego, co głosił w czterdziestym czwartym tzw. manifest lipcowy, zawleczony na wszelkich bagnetach do umęczonej Polski.

W dziewięćset cztertnastym sytuacja była napięta. Wiedzano, że wojna wybuchnie, nie znano jedynie jej terminu. Polska rozdzielona pomiędzy trzech zaborców znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji i złożonym politycznie położeniu. Tylko po zaborem austriackim istniały możliwości organizowania się w oddziały na pół zbrojne. Józef Piłsudski otrzymuje w roku 1910 zezwolenie na utworzenie "Strzelca" na terenie Galicji, od władz wojskowych zdobywa broń, strzelnice i możliwość ćwiczeń. "... przy Piłsudskim skupiają się ci, którzy Polskę traktują nie jako rzecz uroczystą i odświętną, ale jako kraj, dla którego trzeba przelać krew...". Idea Piłsudskiego ogarnia nie tylko dorosłych, ale przede wszystkim młodzież w zaborach i za granicą, gdzie tworzyły się koła strzeleckie.

Wybuchła wojna - choć oczekiwana, to jednak na tyle niespodziewana, że zastała szeregi słabo przygotowane. Piłsudski zgromadziwszy w Krakowie najbliższych pomocników nakazał mobilizację "Strzelca", sam udając się do Wiednia, by u władz austriackich zabiegać o broń i amunicję. Wiele jednak tam nie zdziałał. Powraca do Krakowa, gdzie jego mieszkanie przy ulicy Szlak 31 zamienia się w kwaterę główną, skąd wychodzą rozkazy i zarządzenia.

3 sierpnia oddziały strzeleckie oddały się pod rozkazy komendanta. W "Oleandrach" gromadziły się drużyny ściągające z całej Galicji. 4 i 5 sierpnia poświęcono na ćwiczenia. Piłsudski czekał na oficjalne wypowiedzenie przez Austrię wojny, a kiedy nadeszła wiadomość, że Austria uczyni to 6 sierpnia, Komendant postanowił uprzedzić wojska austriackie i pierwszy wkroczyć do Królestwa.

"... Wymarsz z "Oleandrów" przed czwartą. Komendant Główny i Szef /Kazimierz Sosnkowski/ odprowadzają nas kawałek. Kluczemy cicho przedmieściami ku północy - przez Prądnik, Łobzów, Bablice na szosę do Michałowic. Godzina 9. Słupy graniczne, wzgórze. Nagle przenika ostra świadomość, że zaczyna się coś nieznanego. Przed nami ziemia w niewoli od lat, idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego... Patrol naprzód - przeszukać komory i gminę. Carskie portrety w strzępy, słupy zwalone, napisy moskiewskie na ziemię. W tym samym dniu około godziny 9 żołnierze obalają słupy graniczne"

- tak pisze w swoich wspomnieniach Tadeusz Kasprzycki, żołnierz I Brygady Legionów, późniejszy generał i minister spraw wojskowych. Dziś na obelisku, który stoi w miejscu dawnej granicy zaborów koło Michałowic napis: "W tym miejscu, na rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego I Kompania Kadrowa Legionów Polskich 6 sierpnia 1914 roku idąc w bój o honor i wolność ojczyzny obalają słupy graniczne byłych państw zaborczych".

Garstka żołnierzy Piłsudskiego idzie dalej na północ, zajmuje Miechów, Słomniki, Jędrzejów, dołączają doń inne oddziały polskie. 12 sierpnia Polacy zajmują Kielce, 16 sierpnia zawiązany zostaje w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy.

Taki był początek dzieła, które zakończyło się w roku 1918 ogłoszeniem niepodległości Polski.

Potem sytuacja polityczna zmusiła Piłsudskiego do wojny z bolszewikami. Zacytuję tu notę, jaką z końcem grudnia 1918 roku wysłał Piłsudski do rządu sowieckiego:

"... rząd polski stanowczo protestuje przeciw posuwaniu się wojska sowieckiego ku granicy Polski... Zachowanie się tego wojska, jak również postępowanie jego w przeszłości, przejmują rząd Polski najwyższym niepokojem, zmuszając go do uważania jego operacji za akt jawnie wrogi w stosunku do naszej ojczyzny... Istnienie wśród wojska sowieckiego pułków polskich utworzonych z żołnierzy polskich, przywłaszczających sobie nazwy miast Rzeczypospolitej Polskiej, jako pułk warszawski i sandomierski, przeznaczonych według najbardziej autentycznych wiadomości do najścia na terytorium Rzeczypospolitej, celem wywołania tam rewolucji socjalnej, nie może być kwalifikowane inaczej, jak akt agresywny i nakazujący polskiemu obywatelowi najszybszego nań reagowania".

Rozpoczęła się wojna polsko-sowiecka. Wojska Piłsudskiego dotarły w bojach do Kijowa, a kiedy Naczelnik przybył z

frontu ukraińskiego do stolicy, premier Sulski powitał go tymi między innymi słowami:

MN  
8

"... Nieśmiertelnym czynem polskim będą dla historii zwycięstwa wojsk naszych... oręż polski pod Twoim przewodem, Naczelnny Wodzu, uwolnił od jarzma bolszewickiego Podole, Wołyń i Ukrainę, broniąc granic Rzeczypospolitej przed nawałą wojsk bolszewickich".

Potem jednak odwróciła się karta losu. Zwycięska pogoń przemieniła się w klęskę odwrotu. Wojska sowieckie zmusiły Polaków do szybkiego cofania się, bolszewicy stanęli na Bugu. Droga do Warszawy była otwarta. W tym momencie Piłsudski ogłosił odezwę do swoich żołnierzy:

"... Wielka wojna, którą od szeregu miesięcy prowadzicie na wschodzie z przemocą wroga, urągającego naszym najświętszym ideałom ... zbliża się do rozstrzygnięcia - czy Polska stanie się potężnym i wolnym państwem ... czy też stanie się małym i słabym kraikiem, w którym wróg będzie gospodarował jak u siebie... Żołnierze! ... nie naród rosyjski jest naszym wrogiem, wciąż nowe siły pędzącym do boju - wrogiem jest bolszewizm, który twardym jarzmem nowej straszliwej tyranii opętawszy lud rosyjski chce narzucić z kolei ziemi naszej, ziemi Kościuszki i Traugutta, ziemi świętych mogił i krzyżów, swe rządy mroczne i krwawe ... Na samą tę myśl wzdryga się serce Polaka, wzdrygać się musi serce żołnierza, który przyglądał się straszliwej gospodarce sowietów na umęczonych ziemiach kresowych..."

Bolszewicy upojeni zwycięstwami posuwali się na Warszawę, prowadząc z sobą utworzony z polskich komunistów przyszły rząd polski republiki sowieckiej. Tak pewni byli swojego zwycięstwa, że na dzień 15 sierpnia zapowiedzieli zajęcie Warszawy. Tymczasem w tym właśnie dniu zaczęły się walki o Warszawę. W ciągu 9-dniowych bojów armia Tuchaczewskiego utraciła całą swoją moc, blisko 70 tys. jeńców, 10 tys. wozów z amunicją, ogromną ilość taboru itp. Ogółem w bitwie warszawskiej wróg stracił 150 tysięcy wojska, więcej niż połowę wyposażenia technicznego, artylerię...

Należało jeszcze odepchnąć wroga całkowicie poza dawne granice Polski, i to uczynił Piłsudski w dalszych walkach. Ostatecznie wydał Naczelnik rozkaz do swoich żołnierzy:

"... Dwa długie lata, pierwsze istnienia Polski, spędziliście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałymi zwycięstwami i nieprzyjaciela zamany przez was zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju..."

31. VIII. 80

31. VIII. 83

GDANSK **W**ALCA Solidarnosci

WIEŚCIESMY!

13. XII. 81

# TECZA

Chociaż smutek lochów  
Smutek krak tysięcy  
Narodowi kleszcze na krztanie nakłada  
Chociaż ciężar kajdanów  
U nóg i rąk brzęczy  
Wbrew przemysłnym dążeniom tyranów  
Nie padniemy na kolana  
By o łasrę błagać.

To cierpienie

Ten ból

Nie będzie bezpłodnym nasieniem  
Historio co przez lat dziesiątki  
Słałem kreśliłaś obrazy  
Dzisiaj bruzda wyryta  
Już nie tysiącom,  
Lecz milionom będzie otrzeźwieniem  
Nie zniknie, nie zarosnie znamię  
Wypalone śmiercią braci  
I przez krwawe na plecach i skroniach  
Nas żyjących - razy.

Żyją w umysłach, w mięśniach naszych

I żyć srogo mogą

I nasze, i wasze dążenia

Lud je zapamięta

I choć ugiąć się będzie

Pod piekielną twogą

Dzisiaj już nie zboczy

Pójdzie swoją

Naszą, polską drogą

Owocem,

Wolnością,

Miłością najgłębszą

Zakwitnie

Pokleń i nasza - ofiara święta.

Z wychudłej twarzy

Wzrok głęboki zrodzisz

Do serc i myśli

Przytul swoje dzieci

Choć tym - w namiętnościach chyba obłąkanym,

Przebaczysz może przecież

To wrót

Do ludzkości, dziejowych, narodowych przestępstw

Już im nie otworzysz

Strzeż Polski lepiej!

Spięte w swej gotowości, drgające przejęciem

Na sztoro kosy myśli

Nie wypuszczaj z dłoni

Nie tylko rapach prochu

Strzeże polskie bramy

Już dzisiaj!

Choć gniew w żyłach się rodzi

Pielęgnuj czystość siły - w niej arsenał broni

Wtedy wygramy!

Choć pod nos podsuną ci podstępnie padlinę

Obgnięte, zgniłe - namiętności

I choć ich woł

Będzie opatrzona w złote aromaty

W niebie, w dzieci

Na wieki

Wszczęj, naucz silnej mądrości,  
Zbawczej ostrożności.  
Kły syberyjskich wilków wyczekują  
Słabości naszych  
Choć w nagrodę  
Rzucają  
Rozkosze,  
Srebrniki  
To u wrót tego szczęścia  
Mają dla Narodu kajdany i kraty.

Wróg  
Choć patrząc tobie w twarz  
W słodkim dla ciebie topi się ukłonie  
A w czynie gotów byłby  
Rozszarpać,  
Powrywać ci - język, twoje nogi, dłonie  
Ty rażąc jego wielką energię, siłę przewrotności  
Dziel się z wrogiem godnością  
Ucz go i nieś mu godność  
Broń godności  
Godności wymagaj dla siebie  
W stanowczym trwaj spokoju  
Bo już nie długi  
Może jutro,  
Może za lat parę  
Prosząc o przebaczenie  
O łaskę błagając  
Przed tobą  
Kolanami zaryje się w glebie.

I choć siłą twój oddech  
Wciąż mocniej napiera  
By od przestępców  
Wyrwać wreszcie i prawa i racje  
Niech w huku wirujących kół  
W tym czynie nadziei  
Nie zgina - wzorce myśli i czynu  
Wzorce - ideały  
Które dla istnienia  
I dziś  
I po przekońcie - musisz wtopić w życie  
Więc nie!  
Nie kłamstwa - brzękiem  
Rozwiązłości, pijaństwa - rozkoszą  
Nie nienawiścią  
I wrytym w "Volskliste" podpisem  
Ku wolności  
Umysły, dłonie, uda  
Będą Polskę dźwigały  
Obejmij całym sobą te przyzwyczajenia, słabości  
Niech zadrzy twój duch,  
Niech zawibrują wszystkie twe organy  
Unieś te kopy w górę  
W nich siła  
Podstawa  
W nich moc wielka pulsuje dla zwycięskich czynów  
To historyczna dla Narodu  
Szansa na tych burz przebycie!  
Ma przeżycie!

Marszałek Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 roku, a nad Jego trumną na Wawelu przemówił prezydent Ignacy Mościcki:

"Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła, a królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurą królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę. Smiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył... Dał Polsce granice, wolność, moc i szacunek. Czynom swymi budził u wszystkich, po wszystkie krańce Polski, iskry tęskne do wielkości... Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich. Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za jego życia wzmagą się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotnie. Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane zamieniają się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązki strzeżenia dumy i honoru narodu, niech nasze wole do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla ojczyzny miłością rozpalą. U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnot przez Niego pozostawionych nie uronili i byśmy duchowi Jego troską za życia o losy Polski umęczonemu spokój w wieczności dali".

Od wielu lat, każdego roku odbywają się uroczystości na Wawelu w dniach związanych z Jego osobą. W rocznicę śmierci Piłsudskiego wypowiedziano w roku 1983 następujące słowa:

"... Dziś w te ciężkie i przełomowe dla Polski dni, jakże aktualne są Twe, Panie Marszałku, słowa skierowane do żołnierzy za drutami Szczypiorna: "Dla ofiar kres jeszcze nie nadszedł." I stąd, od tej trumny-symbolu trzeba wołać głosem wielkim o dochowanie wiary Polsce i tylko Polsce, o Solidarność, o aktywność, o ofiarność, o budzenie instynktu samozachowawczego w narodzie. Trzeba wołać głosem wielkim o odporność, o siłę i dojrzałość narodu... Gdy patrzymy na to, co nas otacza, na bezprawie, przemoc, zakłamanie i głupotę nie możemy dopuścić, by zagościła w nas nienawiść. Nienawiść najpodlejsza - cicha nienawiść niewolników. "Jeżeli ludzie występni łączą się i tworzą siłę, to ludziom uczciwym pozostaje do zrobienia to samo". Potrzeba nam jedności, potrzeba nam So-



lidarności: jedności i solidarności, która daje siłę".

MN  
8

Nad trumną Marszałka wygłoszono także litanię do Matki Boskiej.

... Matko Żołnierzy Legionów Polskich poległych na Szlaku Niepodległości w latach 1914-1918

módl się za nami

Matko Żołnierzy Rzeczypospolitej poległych w obronie Ojczyzny w latach 1919 i w roku 1920...

Matko Żołnierzy Polskich poległych na lądzie, na morzu i w powietrzu na wszystkich frontach II wojny światowej  
....

Matko Żołnierzy Rzeczypospolitej - jeńców Kozielska, Otaszkowa, Starobielska - ofiar masakry katyńskiej...

Matko Harcerzy Polskich, Orłąt Lwowskich, Żołnierzy Szarych Szeregów, którzy służąc Ojczyźnie odeszli na Wieczną Wartę...

Matko Polaków pomorodowanych i zmarłych na ziemi nieludzkiej...

Matko Polaków mordowanych po II wojnie światowej w Poznaniu, na Wybrzeżu, na Górnym Śląsku, we Wrocławiu, w Lubinie, w Krakowie Nowej Hucie, w Warszawie...

Matko Polaków cierpiących za Ojczyznę...

Matko Polaków, którzy jeszcze cierpieć będą za Ojczyznę...

Matko Polaków niezłomnych...

Matko Polaków żyjących wiarą w Polską wolną i niepodległą...

Matko Polaków na ziemi nieludzkiej żyjących jeszcze nadzieją...

Matko Polski Gierpiącej,..

Matko Polski Walczącej...

Matko Polski Niepodległej - módl się za nami.

POLSKA: CZARNA KSIĘGA  
STANU WOJENNEGO  
RAPORT 'SOLIDARNOŚCI' O REPRESJACH

Poniższy artykuł pochodzi ze szwajcarskiej gazety "La Suisse" i ukazał się w niej 23 maja 1983 roku. Tytuł oryginału: Rapport de Solidarité sur la répression. Pologne: le livre noir de l'état de guerre.

Paris /A.F.P./ "Nie o taką Polskę walczyłem i nie chcę w takiej Polsce żyć". To zdanie pochodzi z pożegnane listu 17-letniego ucznia Jarosława Brajzy, który powiesił się po przesłuchaniu przez milicję w Bydgoszczy 4-go sierpnia 1982 roku. List włączony jest do raportu "Solidarności" - "Prawa człowieka w Polsce w czasie stanu wojennego". Ten obszerny, 300-stronowy dokument, opublikowany przez Biuro Koordynacyjne "Solidarności Za Granicą", a opracowany przez Komitet Helsiński w Polsce, został przekazany uczestnikom KBWE w Madrycie. Raport opisuje szczegółowo dramatyczne wydarzenia w kolejności zajścia, między 13 grudnia 1981 a 31 grudnia 1982 r. Opublikowane fakty nie były dotychczas znane.

#### Zmarli.

Liczba poległych w stanie wojennym jest dużo większa, niż się sądzi. Wojciech Cieśliewicz /lat 26/ został pobity przez funkcjonariuszy w Poznaniu w lutym i zmarł trzy dni później. Małgorzata Lemartowicz /lat 19/ i Adam Szulecki /lat 32/ pobici 3-go maja 1982 w Warszawie zmarli kilka dni później w szpitalu, Piotr Majchrzak /lat 19/ pobity przez ZOMO 13.V. w Poznaniu zmarł 18.V., Stanisław Królik, pobity 10.XI. w Warszawie i zmarł w szpitalu. Wielu innych

Raport wymienia z nazwiska, podając okoliczności ich śmierci. Raport opisuje wiele innych przypadków gwałtu fizycznego zadane manifestantom podczas zwykłego sprawdzania dokumentów lub podczas przesłuchań osób uwięzionych, internowanych. Przechodnie zostali porażeni pociskami lub osłepieni przez granaty łzawiące, więźniowie zostali pobici i zaatakowani przez psy /Gdańsk, 23 lipiec 1982/, manifestanci przepędzani przez "ścieżki zdrowia" /jest to przejście między dwoma szpalerami pałujących milicjantów/, więźniowie zostali pobici /Kwidzyna 14 sierpnia 1982/.

Autorzy dokumentu opierają się na raportach medycznych, stwierdzających rany i uszkodzenia u ofiar tych brutalności.

#### Mechanizmy bezprawia.

Raport składa się z 12 rozdziałów, z których większość poświęcona jest badaniu "mechanizmów prawnych i pozaprawnych w Polsce", podstaw prawnych stanu wojennego i funkcjonowania sądów i sędziów podczas tego okresu.

Wprowadzenie stanu wojennego - piszą autorzy tekstu - ukazało w pełnym świetle zdolność systemu do łamania praw człowieka. Prawo w Polsce służy do wymuszania uległości wobec władzy. W

konsekwencji prawa obywatelskie, zapisane w ustawodawstwie są pozbawione sensu: nie zobowiązują władzy.



Wiele stron poświęconych jest represjom w łonie aparatu sędziowskiego: sędziowie zatrzymani, skazani, zdymisjonowani, poddani przesłuchaniom, przesładowaniom /wybuchają nawet tajemnicze pożary w ich mieszkaniach/. W każdym przypadku są podane nazwiska, a fakty opisane szczegółowo.

#### "Czystka w prasie".

Oddzielny rozdział traktuje o przesładowaniach i "czystkach" w prasie. Operacja weryfikacji, która objęła ponad 10 tys. osób, skończyła się zwolnieniem 1.200 dziennikarzy, podczas gdy tysiące innych szykanowano lub poszono na wczesną emeryturę.

Biblioteka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich /zawieszzonego, a następnie rozwiązanego/ została splądrowana. Zostały skonfiskowane wszystkie pozycje opublikowane za granicą, jak również wydawnictwa "Solidarności". Była tam - dodaje Raport - jedna z bogatszych kolekcji pozacenzuralnych wydawnictw prasowych.

J.D.

Od tłumacza:  
Na marginesie "czystki w prasie" chciałbym dodać, że liczba jej ofiar powiększyła się o zmarłego przed kilkoma dniami red. Władysława Bieronia. Trzeba bowiem wiedzieć, że red. Władysław Bieron zwrócił przy weryfikacji legitymację partyjną, przez co nie mógł nigdzie znaleźć jakiegokolwiek pracy. Jedyńą, na którą pozwoliły mu władze było roznoszenie mleka. To zadecydowało. Szykanowana jest również jego żona, która także nie została zweryfikowana /ostatnio pracowała w "Echu Krakowa"/.

J. D.

## INCYDENT

Około 9-10 maja 1983 roku prof. Andrzej Szczeklik, wybitny uczony, Kierownik Kliniki i Prorektor Akademii Medycznej w Krakowie, dowiedział się, iż do "właściwych władz", w tym także do władz Uczelni wpłynęła informacja o tym, że w dniu 1 maja br. wraz z kilkoma innymi pracownikami miał wziąć udział w kontrmanifestacji 1-majowej w Rynku Głównym w Krakowie. Informację tę przekazać mieli dwaj wyżsi oficerowie, pracownicy Uczelni, a mianowicie płk Dymarczyk /komisarz AM/ i jego zastępca, płk Dec. Do Rektora AM prof. Gryglewskiego wystąpiła w tej sprawie także POP PZPR Akademii Medycznej podnosząc w swym wystąpieniu, że takie zachowanie sprzeciwia się m.in. obowiązującemu prawu, a także dobrym obyczajom akademickim i godności pracownika nauki, członka Senatu najstarszej szkoły medycznej w Polsce; w imieniu KZ PZPR wystąpienie to podpisał I Sekre-

tarz dr J. Dobrogowski. W ożywionej wymianie pisemnych i ustnych informacji oraz osobistych rozmowach

między władzami Uczelni a Ministerstwem Informacja ta została uzupełniona nazwiskami dalszych domniemanych kontrmanifestantów. W tej sytuacji Senat Uczelni powołał w dniu 16 maja specjalną Komisję dla wyjaśnienia sprawy. Komisja ta przesłuchała "podejrzanych" w dniu 19 maja. Nie zjawili się przed nią wszakże autorzy informacji na wstępie wskazanej i - jak można się domyślać - świadkowie antypaństwowym poczynaniom Proroktora Szczeklika i kilku innych osób. Obydwaj poproszeni o złożenie wyjaśnień panowie, a mianowicie płk Dymarczyk i dr J. Dobrogowski, zaskonili się powagą piastowanych urzędów. W tej sytuacji Komisja nie znalazła podstaw do uznania zarzutów skierowanych pod adresem Proroktora Szczeklika i innych osób za udowodnione; wszyscy oni zaprzeczyli temu, że wzięli udział w akcji protestacyjnej.

Pan Minister nie doczekał wszakże zakończenia prac Komisji powołanej przez Senat Uczelni i decyzją z dn. 18.V.83 r. odwołał prof. Andrzeja Szczeklika ze stanowiska Proroktora AM w Krakowie. Decyzja ta podjęta została z wyraźnym naruszeniem przepisów Ustawy z 4 maja 1982 o szkołach wyższych. Minister powołał się na przepisy obowiązujące w okresie zawieszenia stanu wojennego, a przewidujące zwiększone uprawnienia administracji szkolnej w stosunku do pracowników i studentów podejmujących działania szczególnie groźne dla Państwa i nauki, takie jak udział w akcjach protestacyjnych.

Pomijając w tym miejscu kwestie prawne wskazujące na to, iż decyzja Ministra była sprzeczna z Ustawą, to owe przepisy szczególne, na które Minister się powołał, wymagały, dla skuteczności odwołania, uprzedniego skazania orzeczeniem Sądu lub Kolegium. O tym, że takiego orzeczenia brak, zorientowano się wyraźnie już po wydaniu ministerialnej decyzji. Nie było orzeczenia Kolegium, wobec tego należało brak ów uzupełnić. I w ten sposób prof. Andrzej Szczekliki, prawny człowiek i wybitny naukowiec, cieszący się sympatią i autorytetem większości społeczności akademickiej, musiał wystąpić w roli obwinionego przed Kolegium Do Spraw Wykroczeń Urzędu Dzielnicowego Kraków-Sródmiście. Wniosek o ukaranie wpłynął 6 czerwca, a rozprawa w błyskawicznym tempie wyznaczona została na 10 czerwca. Przybyła licznie publiczność, pracownicy wyższych Uczelni Krakowa, byli świadkami działalności wspomnianego organu - prowadzonej w taki sposób, że zapadnie to na długo w pamięci wszystkich obecnych. Materiał dowodowy był zaiste miazdzący: zeznanie funkcjonariusza MO o tym, co płk Dymarczyk mówi do niego o udziale Proroktora i in. w kontrmanifestacji. Drugi, równie mocny "dowód" to "materiał zdjęciowy". Zdjęcie przedstawiało liczną grupę osób. Jeden z mężczyzn widocznych z tyłu, do połowy, oznaczony był jako "Szczekliki". I to wszystko, co zawierały akta sprawy. Mimo, iż płk Dymarczyk i płk Deo wymienieni byli jako świadkowie zajęcia, nie zostali oni przesłuchani ani przez MO, ani też nie wezwano ich do przesłuchania przed Kolegium. Wnioski obwinio-

nego i jego obrońcy o wezwanie tych osób oraz funkcjonariusza, dysponującego wiadomościami z drugiej ręki, zostały przez Kolegium odrzucone. Kolegium, po złożeniu wyjaśnień przez obwinionego, uznało sprawę za wyjaśnioną. W końcowym wystąpieniu oskarżyciel publiczny wnosząc o ukaranie grzywną /w razie ukarania aresztem obwinionemu przy skługiwałoby odwołanie do Sądu/ powołał się na jeszcze jeden koronny dowód: film nakręcony przez służby operacyjne KW MO, który Kolegium obejrzało... przed rozprawą /!/, w nieobecności obwinionego, nie dając mu możliwości wypowiedzenia się co do tego dowodu. Tak się jakoś złożyło, iż żadna z sekwencji tego filmu nie została w postaci zdjęcia załączona do akt - poza jedną, już wspomnianą, a nie nie mówiącą fotografią.

Protesty obwinionego i jego obrońcy na nic się nie zdały.

Kolegium, po dość długiej naradzie, uznało winę obwinionego za w pełni udowodnioną i ukarało go karą grzywny w kwocie 18.000 zł.

Minister może odetchnąć spokojniej, chociaż jeszcze nie do końca, albowiem odwołanie od tego orzeczenia, skierowane do Kolegium przy Prezydencie Miasta, nie zostało jeszcze rozpatrzone.

## B.

Gdy racje są kruche, usztywnia się stanowisko.

Triumf wiedzy o człowieku - akta tajnej policji.

St. J. Lec

# Z ZAPRZYJAŻ- NIONEJ PRASY 8

c.d. ze str. 9

mecz piłki nożnej i czekali, kto komu dołoży; bądź też aktywnie działają: pewną ręką, poprawnie, zważając na znaki przestankowe występują na maszynach ulotki, których treść dyktuje im "Wolna Europa". Redagują podziemne biuletyny, gazetki... Błądzą? Żebyż to! Nie wiedzą, co czynią? Wiedzą doskonale! Czy się opamiętają? Pora ku temu najwyższa. Ludzie obu tych kategorii nie należą do mniejszości polskiej inteligencji, przeciwnie, stanowią znaczną jej część. Nie wolno tego nie dostrzegać.

Przed rokiem nawałnica wpływów antysocjalistycznych zalała swą mętną falą zrzeszenia twórców. Z piany tej fali wykonało się nowe kierownictwo związku pisarzy. W jego skład weszli głównie ludzie o reakcyjnych poglądach. Pisarze - członkowie PZPR faktycznie utracili pozycje, z których mogliby wpływać na przebieg procesu literackiego.

Po wprowadzeniu stanu wojennego - 13 grudnia 1981 r. - działalność związku zawodowego pisarzy została zawieszona, co zresztą dotyczyło praktycznie wszystkich organizacji społecznych. Większość z nich funkcjonuje już napowrót, natomiast Związek Pisarzy i Związek Pracowników Filmu - nie. Fakt ten można wyjaśnić. Po prostu, zbyt wielu literatów i działaczy filmu żyje do dziś jeszcze rojeniami o "romantyzmie antysocjalistycznym".

Pisarz Jerzy Grzymkowski zaczął swą drogę życiową jako odlewnik. W drugiej połowie lat 50-tych, na wezwanie partii, do

Redakcji wstąpił jeszcze jako

c.d. na str. 25

TELE-LEKCJE  
PIELGRZYMKI

A jednak duch Macieja Szczepańskiego i jego dzieło żyje i kwitnie! Taką opinię wypowiedział każdy po zobaczeniu choćby jednej telewizyjnej relacji z powtórnej wizyty Jana Pawła II w naszej ojczyźnie. Metody pracy zastosowane przez polską TV świadczą o dalszej normalizacji w kraju i o powrocie - nie tylko zresztą w propagandzie - do wypróbowanych i sprawdzonych wzorów.

Mamy jeszcze w pamięci czerwiec 1979, gdy nasi mistrzowie kamery serwowali nam wyłącznie, poza ujęciem samego Papieża i jego otoczenia, widok chmurzek na niebie, wierzchołków drzew, ołtarzy, ornatów, habitów i sutann. Było nie pokazać setek tysięcy twarzy, było tylko ukryć, że było ich tak dużo!

Drugie odwiedziny naszego Rodaka nad Wisłą odbyły się w odmiennej atmosferze - było nas jeszcze więcej na trasie i na uroczystościach liturgicznych, ale okazaliśmy się jeszcze mniej "telegeniczni" niż poprzednio. Operatorzy polskiej TV mieli niesłychane trudności z wygospodarowaniem kawałka tłumu nadającego się do pokazania, w którym nie byłoby transparentu lub hasła "Solidarności", gdzie nikt nie podnosiłby palców w znaku "V". Klasycznie wypadło to w relacji z Częstochową: bez końca to samo ujęcie Papieża, koncelebrantów, róż, olbrzymiej białej lilii, zielonych schodów. Tylko raz kamera łypnęła dyskretnie w pewnym zbliżeniu na pielgrzymów, gdy Mówca przywołał ich do porządku, by swym jednomyślnym

tuzjazzem nie przerywali mu; poza tym dwa, trzy ujęcia z dalszej, bezpieczniejszej odległości. Typowy był koniec transmisji: gdy las rąk zaczął pokazywać politycznie nieprzystojne znaki, a śpiewana pieśń przybliżyła się do fragmentu - "Ojczyźnie wolność racz nam wrócić, Panie", kamery natychmiast oślepiły a mikrofony ogłuchły.

Prasa i telewizja zachodnia - znane z "kłamliwych sensacji" i "przeinaczeń" - szczegółowo relacjonowały o oszałamiającym widoku morza głów towarzyszących Gościowi na każdej mszy, o tysiącach pielgrzymów wędrujących przez dziesiątki kilometrów, śpiących na gołej ziemi, stojących godzinami w deszczu i upale, o nieprawdopodobnym entuzjazmie, który wywoływał Przybysz z Rzymu, o niepowtarzalnej duchowej, mistycznej niemal z Nim jedności wszystkich Polaków.

Było dokładnie tak, bez najmniejszej przesady i sensacji. Widzieliśmy to na własne oczy i uczestniczyliśmy w tym. Ale w naszym radio, telewizji i prasie o czymś podobnym - ani słóweczka! O milionach ludzi, o ich reakcji na przemówienia Jana Pawła, szczególnie fragmenty, które dotyczyły naszych bolesnych spraw. Relacje były niesłychanie dyskretne, tylko sucho o wiernych "zgrupowanych na trasie", "oczekujących", "witających". Mniej już nie można było.

Pamiętamy jak przedstawiano oficjalne pochody i zgromadzenia

1-majowe. Jakaż liczbowa precyzja, jakie cudowne rozmnożenie ilości uczestników! Czytelnik, radiosłuchacz, telewizz ma prawo do pełnej informacji, dlatego też pozbawianie go jej, bądź arbitralne ograniczanie jest sprzeniewierzeniem się elementarnej etyce zawodu dziennikarza. Mamy świadomość, że przypominanie tych oczywistości brzmi w naszych warunkach co najmniej groteskowo, ale mimo wszystko warto o tym napomknąć choćby w kontekście niedawno zakończonych I zjazdu SD PRL, który przyjął na siebie statutowy obowiązek ochrony "godności" tudzież "wiarygodności" polskiego dziennikarza. Byliśmy właśnie świadkami realizacji owych szczytnych pryncypiów!

Telewizja skąpiła nam obrazów z wizyty. Niektóre jej etapy obserwowali tylko odbiorcy lokalnych programów. Czyżby cierplano na nadmiar atrakcyjnych i konkurencyjnych materiałów? Raczej chyba nie, skoro program bez końca zapycha się wata z powtórek różnej rozpaczliwej lichoty. Gwoli sprawiedliwości zauważmy, że i tak "papięski tydzień" prezentował się w tym względzie mniej kompromitująco niż poprzednie, bowiem główne miejsce zajęły w nim powtórki spotkań ubiegłorocznego hiszpańskiego mundialu.

Władze sporo obiecywały sobie po spotkaniu belwederskim w dniu 17 czerwca. Liczono, że w towarzystwie Papieża Jaruzelski wyda się przynajmniej bardziej strawny dla narodu. Rachuby te zawiody całkowicie, ale widowisko i tak było przedniej marki. Prasa całego świata skrupulatnie odnotowała zdenerwowanie generała, drżenie jego rąk i głowy, nerwowe lękanie śliny, a ulica dodała:

"trząsk się jak cholera". Kilku obserwatorów tego spektaklu stwierdziło dość doświadczenie, iż generał

"bełkotliwie tłumaczył się przed Dostojnym Gościem z tego, co zrobił 13 grudnia 81 roku." Trudno było poprzeć się wrażeniu, że to nie ten w mundurze polskiego generała, lecz stojący naprzeciwko niego człowiek, w bieli jest tu, w Belwederze, prawowitym gospodarzem. On właśnie, a nie samozwańczy przywódca działający z mandatu sąsiedniego państwa, jest wyrazicielem myśli i pragnień narodu.

Kontrast ten ujawnił się również w belwederskich przemówieniach. Wyciąpienie Ojca Świętego było proste, pełne godności, generał zaprezentował zestaw przyliżanych frazesów. Niektóre z nich nabrały cech niezamierzonej autoironii. Istną perełką było generalskie zdanie: "Leży nam głęboko na sercu zdrowie moralne narodu, zwalczanie przywar i zło czynienia, troska o młodzież, o rodzinę, o matkę i dziecko". Tylko iście wronie poczucie taktu albo zwyczajna bezmyślność mogły podyktować podobną chełpliwość. Troską o matkę i dziecko pan generał przypomniał los Barbary Sadowskiej i jej bestialsko zamordowanego syna, troska o młodzież w generalskim języku oznacza niewątpliwie bandyckie wy-czyny ZOMO i milicji. Równie humorystycznie zabrzmiały w ustach przywódcy partii komunały o "zdrowiu moralnym narodu". Chodzi przecież o partię, która ponosi winę za powszechną demoralizację, o partię, której przywódcy i członkowi przedstawiciele dostarczają niezbyt budujących przykładów czystości własnych intencji, dotrzymywania zobowiązań przed społeczeństwem i wątpliwej uczci-

MN  
8

wości w dysponowaniu wspólnym dobrem, tracąc w ten sposób tytuł do wypowiedzenia się na temat naszej moralności. Należałoby jednak zacząć od siebie, od własnych szeregów!

Papież ośmieszył i upokorzył tych, którzy uzurpowali sobie władzę nad nami, których nigdy nie wybraliśmy i nie upowaliśmy do występowania w naszym imieniu. Tego upokorzenia oczywiście nie chciał, ale musiało do niego dojść. Stąd ta władza unika publicznej konfrontacji postaw, argumentów, swobodnej dyskusji. Wie, że jest tu bez szans. Woli działanie z za węgla, oszczerstwo, kneblowanie ust przeciwnikom, brutalną przemoc i łamanie prawa.

Z telewizyjnych relacji o wizycie Jana Pawła płynie jeszcze jedna lekcja: widzieliśmy, kto reprezentuje rząd, a kto Kościół czyli - nas. Jan Dobraczyński był zapewne niesłychanie kontent, że mógł trzy razy publicznie przywitać się z Papieżem. Tak sobie życzyła stro-

na rządowa, bo pan ten w jej imieniu wystąpił. Jan Paweł uszanował wymogi protokołu, lecz ani słowem nie zareagował na przykleśnienie szefa PRON-u, wyraźnie go zignorował dając do zrozumienia, iż nie uznaje kolaborantów handlujących szyldem katolicyzmu.

Widzieliśmy to i powinniśmy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie można przykleśać równocześnie przed partią, jak to gorliwie przez przeszło trzydzieści lat praktykował Dobraczyński i przed Kościołem, jak to robił ostatnio na oczach widzów. Wiadomo nam z kręgów kościelnych, że p. Dobraczyński pragnął zadedykować Janowi Pawłowi swą ostatnią książkę, licząc przy tym na audiencję. Propozycja nie została przyjęta.

Z tego wszystkiego widać, jak paradoksalną rolę odgrywa w naszym życiu telewizja: zamiast informować, konsekwentnie dezinformuje, ale czasem dostarcza materiału do wielce pouczających przemyśleń. Dobrze i to!

"teluś"

## Z ZAPRZYŻNIONEJ PRASY

c.d. ze str.22

chłopiec, brak udział w walkach z bandami kontrrewolucjonistów. Potem wrócił do zakładu. Został redaktorem gazety fabrycznej. Następnie - pisarzem. /..../

### UMIŁOWANIE BLIZNIEGO CZY HITLERA?

Kontrrewolucja z uporem dąży do tego, by i jej głos był słyszalny na mityngu. Wydawnictwa podziemne, wydawane z reguły w imieniu "Solidarności", wciąż nawiązują do sabotowania procesu normalizacji, wzywają do przygotowań do strajku powszechnego. Mało tego - do powstania zbrojnego. Księża w kościołach modlą się z umiłowaniem za internowanych przestępców, a wynik jest taki, że naelektryzowany tłum zamienia się po wyjściu ze świątyni w chuligańską polityczną. Zdarza się nawet, że sami duchowni uczestniczą w demonstracjach antysocjalistycznych, podczas których dochodzi do rażących aktów wandalizmu. Jeden z takich "ojców duchownych" był ostatnio sądzony za przynależność do zbrojnej bandy, która w biały dzień, w tramwaju, zamordowała milicjanta..... itd. itp. jeszcze przez kilka stron.



# O TYM NALEŻY PAMIĘTAĆ

MN  
8

Dnia 17 czerwca minęła trzydziesta rocznica krwawych wydarzeń w Berlinie Wschodnim. Ich tło miało pierwotnie charakter czysto ekonomiczny. Wzburzenie robotników wywołało zwiększenie norm produkcyjnych bez rekompensaty finansowej. 15 czerwca 1953 r. przedstawiciele świata pracy złożyli w centralnych władz NRD petycję w tej sprawie. Odpowiedzią było głucho milczenie. To nieuchronnie spowodowało wzrost napięcia: nazajutrz doszło do pierwszych masowych demonstracji. Poza Berlinem Wschodnim objęły one 275 miast i miasteczek NRD. Postulaty ekonomiczne ustąpiły wkrótce miejsca politycznym żądaniom zjednoczenia Niemiec i wolnych wyborów.

17 czerwca o godz. 13,00 w stolicy wprowadzono stan wojenny. Wkrótce na ulicach pojawiły się bratnie radzieckie czołgi. Do demonstrantów otwarto ogień. Według oficjalnych danych zginęło 25 osób - źródła zachodnioniemieckie ich liczbę oceniają na os. 200. Zgodnie z wersją władz komunistycznych wydarzenia z 17 czerwca stanowiły - jakże by inaczej - "kontrrewolucyjny pucz przygotowany przez zachodnie wywiady". W rzeczywistości było to pierwsze spontaniczne wystąpienie społeczeństwa przeciwko komunistycznej władzy w obozie tzw. demokracji ludowych", które obnażyło prawdziwe, antyrobotnicze oblicze systemu i jego zależność od ZSRR.

Krwawe wydarzenia berlińskie były pierwszym symptomem kryzysu w imperium komunistycznym, jaki doszedł do głosu po śmierci Stalina /5.III.1953/. Kolejne etapy tego kryzysu to - za trzy lata - wydarzenia w Polsce i na Węgrzech.

/J.B./

## OGRODZENIE

Ochłońcie spokojem rodacy,  
Ochłoń spokojem Warszawo  
Rzemieślnicy przystąpili do pracy  
I za Kwietny Krzyż,  
Za święte do Placu Zwycięstwa prawo  
Gdy my na małym dziedzińcu klęcząc pochylamy głowy  
Rzemieślnicy nowe kuja ogrodzenia  
Jeszcze kilka godzin  
I gmach KC - opłotą ramy  
Jeszcze olejną plastycy dokończą tabliczkę "REZERWAT"  
I już tak wyczekiwany obiekt będzie gotowy.

Kraków, 25.08.1982 r.

"Granit"

# BURZA

Gnąją wichry  
 Grzmoty i ulewa  
 Ze szczytów  
 Potokami kamienne bryły  
 Spływają w nizinę  
 Targane, wyrwane z korzeniami drzewa  
 W szarpanym, w gwiżdżącym chłodem szalecie - drżymy  
 I milczymy.  
 Oczy wpatrzone w szpary  
 W jasność w sekundzie znikającej łuny  
 Wyje las  
 Konary drzew czesane wichury naporem  
 Dudnią nowe melodie  
 Wydobywane ciągle z nowej struny  
 Kołyszą się szczyty  
 Wibrują doliny  
 Gdzieś stada dzikie  
 W gęstwinie przykuoneły zmoczone  
 Gra, krzyczy, wyje, drży, dudni żywioł  
 A ty, ja - co zawsze, nieustannie myślisz  
 Co wirujesz, rządysz,  
 Co wszystkim kierujesz,  
 I co wszystko chociażbyś ująć w dłonie  
 W tej długiej i krótkiej chwili  
 My - milczymy.

Kraków, 09.05.1982 r.

"Granit"

17. I. 1954, Niedziela

Siadła wrona na czole wyniosłej jodły. Spojrzała władczo wokół i wydała okrzyk zwycięstwa. Tej wrzaskliwej zjawie wyda-  
je się prawdziwie, że jodła kradzieżą jej wszystko : swój byt,  
wysmukłą piękność, trwałą sielę, siłę w walce z wichrami !  
Godny podziwu jest ten tupot wrony. Wielka dobrodziejka stoją-  
cej cicho jodły.

A jodła nie drgnie ; zda się nie dostrzegać wrony ; pogra-  
żona w zadumie, wyciąga gałązki ramion swoich ku niebu. Znosi  
spokojnie wrzaskliwego gościa. Nic nie mać jej myśli, jej po-  
wagi, spokoju. Wszak tyle chmur już przeszło nad jej czołem ,  
tyle ptaków przelotnych tu się zatrzymało. - Poszły jak ty pój-  
dziesz. Nie twoje to miejsce, nie czujesz się pewna i dlatego  
krzykiem narzekaś brak nęstwa. Te ja wyrosłam z ziemi i trwam  
korzeniami w jej sercu. A ty, wędrowna chmuro, co rzucasz cię  
smutku na zieliste me gałę, jesteś igraszka wichrów. Trzeba  
cię spokojnie wycierpieć. Wykraczesz swoją nudną, bezduszną,  
jakże ubogą pieśń - i odpłyniesz. Cóż będziesz krzykiem dzia-  
łać ?

Ja pozostanę, by trwać w skupieniu, by budować swoją cier-  
pliwością, by przetrwać wichry i naloży, by spokojnie piąć się  
wzwyż. Słońce mi nie przyświeca, słońce nie zachwycisz, celu  
mei wspaniałozki nie zmienisz.

Był las, nie było was - i nie będzie was, będzie las.  
Bajka ? Nie bajka ?

Stefan Kardynał Wyszyński  
Prymas Polski  
ZAPISKI WIEZIENNE

Editions du Dialogue Paris 1982